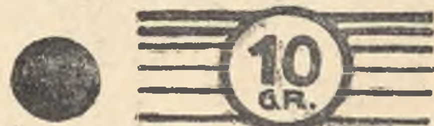
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

KATOWICE, dnia 14-go maja 1939

Narodowiec



NR 20. Tygodnik Obozu Wszechpolskiego ROK 3.

Frontem ku zachodowi

Rozwój wypadków wewnętrznych przyznał rację Obozowi Narodowemu

Obóz Narodowy stale i niezmiennie mocną stopą opierał się o Zachód Polski. Tak w okresie przed odzyskaniem niepodległości, jak i później stale głosiliśmy zasadę, że oczy Polaków zwrócone muszą być ku zachodniej ścianie Rzeczypospolitej. Z tej zasady wypływały oczywiście wnioski praktyczne. Według zgodnej opinii nawet naszych wrogów (oczywiście nie tych domorosłego chowu) odzyskanie ziem zachodnich Polski stanowi GŁÓWNĄ ZASŁUGĘ OBOZU NARODOWEGO, który swe wszystkie siły koncentrował w tym kierunku, aby Pomorze, Wielkopolska i Śląsk wróciły do Macierzy pomimo gorliwych zabiegów jawnych i ukrytych przeciwników, którzy wysiłki przywódców narodowych usiłowali torpedować i paraliżować.

Działały jednak w Polsce ugrupowania polityczne i działają jeszcze po części dzisiaj, które były innego zdania. Głosiły one, że przyszłość Polski leży na Wschodzie i stosownie do tego stosowały też odpowiednią politykę praktyczną. Dziś zdajemy sobie wszyscy sprawę, jak fatalne polityka ta pociągnęła za sobą następstwa. Szczęściem dla Narodu i Państwa, że w ostatniej chwili nastąpił zwrot i dzisiaj cały naród wykazuje jednomyślność, iż POD ŻADNYM WARUNKIEM ANI POZOREM POLSKA NIE MOŻE USTĄPIĆ ANI O KROK OD SWEGO STANU POSIADANIA NA ZACHODZIE, przeciwnie stan ten należy umacniać, a w razie nadarzającej się okazji nawet rozszerzyć do właściwych granic podyktowanych sprawiedliwością dziejową i rozumem politycznym.

Należy się spodziewać, że ta zmiana orientacji będzie trwała i ciągła także wśród zwolenników nielicznej wprawdzie grupy politycznej, która w ostatnich latach miała decydujący wpływ na pewne przemiany zachodzące na tutejszych rubieżach. Chodzi nam mianowicie o kwestię niemczyzny na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu. Wiemy ile w tej dziedzinie nagrzeszyła i nabroiła „sanacja". Szukając „świętej zgody" z Berlinem, sanacja nietylko nie skorzystała w całej pełni z przysługującego Polsce prawa wysiedlenia optantów niemieckich, ale, co gorsza, biernie przypatrywała się, jak zwłaszcza pod względem gospodarczym stan niemieckiego posiadania stale rósł, jak rozwijały się ich organizacje gospodarcze i polityczne, podczas, gdy rozwój życia gospodarczego i politycznego społeczeństwa polskiego rozpatrywany był pod kątem widzenia ściśle sanacyjno - partyjnym z OLBRZYMIĄ SZKODĄ DLA SPRAWY POLSKIEJ w ogólności. Byli nawet tacy dygnitarze sanacyjni, którzy systematycznie mścili się na Polakach za to tylko, że ci nie wyznawali „ideologii" sanacyjnej, że twardo wyznawali zasady narodowe. Tych to twardych Polaków starano się doprowadzić do ruiny gospodarczej, szykanowano ich za ich przekonania narodowe, odmawiano słusznego poparcia narodowym zrzeszeniom gospodarczym. Mściwość sanatorów nie oszczędzała nawet robotników, których starano się nagiąć „dobrowolnie" do punktu widzenia „sanacyjnego", a kto tego czynić nie chciał, tego pozbawiano niejednokrotnie pracy i chleba.

Na Śląsku zwłaszcza znani nam są tacy dygnitarze sanacyjni, a dzisiaj „ozonowi", którzy głosili jawnie, że o pracę i chleb należy postarać się przede wszystkim dla... Niemców, aby stali się oni „lojalnymi" obywatelami. Skutek był ten, że Niemcy i różni renegaci zajmowali tłuste stanowiska, a Polacy, powstańcy, niepodległościowcy, narodowcy, z rozpaczą w oczach chodzili długie lata jak cienie po ulicach lub wystawali w długich „ogonkach" przed urzędami pośrednictwa pracy i innemi istytucjami dobroczynności społecznej.

Recz jasna, że Niemcy uważnie wszystko to obserwowali i... zacierali ręce z naiwności sanatorów, dających się kiwać przez „lojalnych" szwabów. Znane są nam wszystkim te nader

Ciąg dalszy na str. 3-ciej

Zastrzeżenia w mowie m. Becka

Mowa min. Becka przyjęta została naogół z uznaniem przez naród polski dlatego, że choć w spokojnym utrzymana tonie, dawała wyraz zdecydowanej woli społeczeństwa polskiego nieczynienia ustępstw na rzecz Niemiec.

Piękne jest zdanie min. Becka, że SZANUJĄCE SIĘ PAŃSTWO NIE CZYNI NIKOMU JEDNOSTRONNYCH USTĘPSTW.

Chcielibyśmy jednak rozszerzyć sens tego zdania dlatego, że zdaniem naszym wymaga tego żywotny interes Polski.

W tej części mowy min. Becka, w której polemizuje z kanclerzem Rzeszy na temat uroszczeń Niemiec do Gdańska i autostraty przez Pomorze, nie podobało nam się zdanie, że w odpowiedzi na żądanie Niemców przyłączenia Gdańska do Niemiec, rząd polski proponował rządowi niemieckiemu zniesienie dzisiejszego stanu prawnego w Gdańsku i utworzenie w Gdańsku wspólnych rządów polsko - niemieckich.

Rząd polski więc według naszego ministra Spraw Zagranicznych chciał w Gdańsku stworzyć t. zw. „condominium" polsko - niemieckie.

Nawiązując do wyżej cytowanego zdania min. Becka wolelibyśmy, by rząd polski takich propozycyj i w podobnej formie ujętych, rządowi niemieckiemu nie powtórzył.

Dziękować należy Niemcom, że w swej niepohamowanej żądzy opanowania wszystkiego odrazu, totalnie, Berlin tę propozycję min. Becka odrzucił.

Byłoby bowiem nieszczęściem dla Polski, gdyby propozycja min. Becka znalazła uznanie w Berlinie.

Może być mowa o wspólnych rządach Polaków i Niemców nad jednym miastem czy krajem, zamieszkałym np. przez Włochów, Chińczyków, Murzynów, ale nie może być mowy o równości uprawnień polsko - niemieckiego rządu w Gdańsku, w mieście zamieszkałym w przygniatającej większości przez Niemców.

Dziś przecież, kiedy formalnie zwierzchnicze prawa reprezentuje Polska, niemieccy mieszkańcy Gdańska stwarzają tyle faktów dokonanych, że rząd polski, nie chcąc do częstych dopuścić zatargów, 90 proc. tych faktów dokonanych uznaje.

Jaka byłaby sytuacja „współrządów" w Gdańsku nie trudno sobie wyobrazić.

Stanawszy raz twardo na ziemi gdańskiej u ujścia Wisły, Niemcy potrafiliby tak zabezpieczyć swój stan posiadania, swą część „współrządów" w Gdańsku, że równałyby się faktycznemu i formalnemu zapanowaniu Rzeszy w Gdańsku.

Po tym częściowym opanowaniu ujścia Wisły nie trudno byłoby Niemcom domagać się dalszych „współrządów". Nie omieszkaliby wskazywać na pomyślne wyniki takich niemiecko - polskich „współrządów" tolerowanych przez jakiś krótki okres czasu, aby mogli użyć ich istnienie do uzasadnienia żądań dalszych ustępstw, stale powtarzanych.

Społeczeństwo polskie zaś zamieszkałe nie tylko na obszarze wolnego miasta Gdańska ale, również na Pomorzu, doznałoby bolesnego zawodu wskutek ustępliwości rządu polskiego. Wiara społeczeństwa, że Polska nie ustępuje niczego z swych praw zachodniemu sąsiadowi, uległa by zachwianiu.

Ustępstwa naszej urzędowej polityki zagranicznej wyrażające się w dogadzaniu Niemcom były bardzo liczne.

Jedynym takiego postępowania dotychczasowego polskiej polityki zagranicznej usprawiedliwieniem jest chęć utrzymania pokojowego współżycia z Niemcami.

Ta skłonność do kompromisów na rzecz Niemiec ze strony polskiej polityki zagranicznej doprowadziła dziś do ogromnego powiększenia obszaru i mieszkańców zachodniego sąsiada, do niesłychanego wydłużenia naszej granicy z Niemcami, która długim łukiem opasała Polskę na przestrzeni 2662 km.

Jeżeli dziś naród polski tak zdecydowanie i nieustępliwie ze spokojem przeciwstawia się jakimkolwiek posunięciom na wschód potęgi niemieckiej, to możliwe to jest tylko dzięki przekonaniu, że polska polityka zagraniczna zawróciła z błędnej drogi czynienia ustępstw niemieckim żądanom i weszła na drogę stawienia czoła niemieckiej zachłanności.

Nie wolno więc dopuścić do tego, by jakimikolwiek, chociażby pseudoustępstwami, tę wiarę narodu polskiego w nieustępliwość polityki polskiej zachwiano.

Chcielibyśmy zatem, aby zdanie min. Becka obowiązywało w tym brzmieniu, że

szanujące się państwo nie czyni nie tylko jednostronnych ustępstw nikomu, ale również ustępstw w zamian za pozorne tylko korzyści.

Artykuł ten jest na czasie wobec głosów prasy rządowej na temat zamiarów rządu polskiego do nowych pertraktacyj z Niemcami. Konferencje z Niemcami, „przyjazne"? współżycie z nimi przy znanem ich nastawieniu rozbroi społeczeństwo moralnie, do czego nie wolno dopuścić.


PZSK

Frontem ku zachodowi

(Dokończenie ze str. 1-szej)

liczne wypadki, kiedy prasa niemiecka w Polsce, zgleichszaltowana i słusznie dzisiaj z inicjatywy narodowej tępiona, znając próżność sanacji, schlebiała sanatorom, usypiała ich czujność słodkimi słówkami, wyładowując całą złość na „opozycjonistów“ narodowych, którzy nie byli nigdy tacy naiwni, aby dowierzać Niemcom. Niemcy zacierali ręce z radości, szczując sanatorów przeciw narodowcom, a sanatorzy aż zachłystywali się pochwalnymi głosami prasy niemieckiej.

Każdy sanator uważał dla siebie za wysoki zaszczyt, kiedy mógł całować się z dubeltówki z jakimś dygnitarzem hitlerowskim. Jeździli więc na wyścigi do Berlina, tam wygłaszali z wylaniem swe uczucia serdeczne, budząc niesmak nietylko wśród społeczeństwa polskiego, ale w całym świecie, który na to wszystko patrzył ze zdziwieniem. Gdyby nie zdrowa i trzeźwa postawa Obozu Narodowego w stosunku do zagadnienia niemieckiego, świat napewno straciłby wiarę w zdrowy rozum polityczny Polaków.

My narodowcy wszystko to pamiętamy bardzo dokładnie, jak również zachowujemy te wszystkie głosy prasy sanacyjnej, która często nie znajdywała miary w ocenie „serdeczności“ stosunków niemiecko - polskich. Mamy też wyrobione zdanie o „przewidywaniach“ polityków sanacyjnych, którzy dzisiaj nadrabiają miną, usilują wmówić społeczeństwu, że wszystko odbywa się niejako „programowo“. Zresztą wiadoma rzecz, że im kto mniej wyrobiony jest politycznie, tym łatwiej popada z jednej krańcowości w drugą.

Dzisiaj dla wszystkich, nawet najbardziej zaślepionych, stało się rzeczą jasną, że JEDYNYM WIELKIM OBOZEM POLITYCNYM W POLSCE, KTÓRY ZAWSZE TRZEŹWO OCENIAŁ STOSUNEK POLSKI DO NIEMIEC, TO OBÓZ NARODOWY. Niezmienne były też nasze wskazania, gdy chodzi o sprawę polityki polskiej wobec mniejszości niemieckiej w Polsce. Rażące zaniedbania sanacji w tym kierunku muszą być naprawione. Żywioł polski w dzielnicach zachodnich musi dojść do głosu i WŁAŚCIWEGO WPŁYWU na całokształt stosunków w Polsce. Raz na zawsze skończyć się musi traktowanie Polaków w dzielnicach zachodnich pod kątem widzenia partyjno-politycznym, uprawianym przez sanację czy ozon. Zwyciężyć musi RACJA POLSKA, a nie interes partyjnictwa ozonowego. Stanowiska odpowiedzialne powierzone być muszą Polakom o zdecydowanych poglądach narodowych, a nie różnym skompromitowanym kombinatorom ozonowym, nie umiejącym rozróżnić Polaków od Niemców. Jednym słowem czas dojrzał, aby do DECYDUJĄCEGO WPŁYWU DOSZLI NARODOWCY, a zeszli z widowni politycznej ci, którzy dotychczas tylko błędy popełniali i po każdym karkołomnym eksperymencie ściągali na siebie ośmieszenie.

(b.)

Przeniesienie lokalu Redakcji „Narodowca“

Redakcja i administracja „Narodowca“ mieszcząca się dotychczas przy ul. Konopnickiej 5 w Katowicach, została w tych dniach przeniesiona do lokalu przy ul. Andrzeja nr 7 w Katowicach. Tamże znajduje się również lokal Obozu Wszechpolskiego. Numer telefonu Redakcji „Narodowca“ pozostaje ten sam: 335.67 .

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Po odpowiedzi rządu polskiego na uroszczenia niemieckie, Berlin nie zajął jeszcze stanowiska oficjalnego Głos zabrał organ niem. min. spr. zagran.. który nadal biadoli na Polskę i zapewnia, że odpowiedź min. Becka w niczym nie zmieni stanowiska rządu Rzeszy, poza tym jednak daje się zauważyć, że Berlin, widząc mocną postawę narodu polskiego, jak niemniej zdecydowaną postawę narodu polskiego, oraz nieugiętą wolę Anglii i Francji przeciwstawienia się dalszym napaściom, — mocno spuścił z tonu i jakoś namyśla się długo coby dalej czynić wypadało.

Część prasy w związku z zatargiem polsko - niemieckim rozpowszechniała pogłoski, jakoby roli pojednawczej podjąć się miał Watykan. Jak było do przewidzenia, pogłoski te okazały się mylne. Watykan żadnych tego rodzaju kroków nie podjął, zdając sobie zresztą sprawę z bezcelowości paktowania z Trzecią Rzeszą, która i tak żadnych układów nie dotrzymuje. Polska zresztą nie ma najmniejszej ochoty wdawać się w jakieś targi na wzór monachijskiego wyprowadzania w pole. O ustępstwach jakichkolwik na rzecz Niemców wogóle nie może być mowy, a jeżeli chodzi o rozmowy w sprawie drobnych ułatwień komunikacyjnych przez Pomorze, to do tego nie potrzeba zaprzątać głowy dostojnikom watykańskim.

Chcąc jednak coś uczynić na zewnątrz dla demonstracji, po konferencji min. Ribbentropa z włoskim min. spr. zagr. w Mediolanie, ogłoszono komunikat, w którym zapowiada się zawarcie w najbliższym czasie sojuszu wojskowego niemiecko - włoskiego. Mussolini zgodził się podobno na ogłoszenie takiego komunikatu pod presją samego Hitlera. Nie przesadza to zresztą ostatecznie stanowiska Włoch na wypadek rzeczywistego konfliktu zbrojnego w Europie. Nie można odmawiać Mussoliniemu trzeźwej oceny sytuacji europejskiej, powtórzyć się więc może to samo co w r. 1916, kiedy sojusznik włoski nagle wystąpił z „Dreibundu“ i w rezultacie zaczął grzmocić dotychczasowych sojuszników: Austriaków i Niemców. W sojuszu z Niemcami Włochy niczego nie zyskają, natomiast mogą stracić wszystkie swoje zdobycze ostatnich lat, gdyż sytuacja ich strategiczna w wojnie z Francją i Anglią byłaby niezwykle trudna.

FELIETON Z CYKLU „NASZA EPOKA“!

Do przyjaciół żydów!

„Lepiej późno niż wcale“ — rzekłem tonem naturalnej wyższości do członków O. Z. P. (ozonowcy z przypadku), w których towarzystwie słuchałem mowy Józefa Becka — bijąc hałaśliwie w dłonie po słowach: „nie damy się odepchnąć“!

A któżby to rok temu w najśmielszych przypuszczał marzeniach. że najlepszy minister spraw zagranicznych wszystkich czasów, super — Talleyrand XX wieku, tak szybko i gruntownie przeskoczy z polityki podboju rosyjskiego Wild — orientu na ostateczną linię obrony granic zachodnich i praw naszych w Gdańsku.

Mówią złośliwi. że zasługą Adolfa Hitlera jest zjednoczenie narodu polskiego wokół zagadnienia niemieckiego. Mała przesada! W sprawie niemieckiej Polacy byli naogół od dawna jednej myśli i to wbrew wysiłkom domorosłych napoleonidów, którzy bieg wskazówek naszego zegara dziejowego usiłowali odwrócić a ostrze miecza polskiego skierować z Odry na Dniepr.

Jest natomiast prawdziwą zasługą Adolfa Hitlera, że napoleonidów owych na właściwą drogę nawrócił.

Wiele zaiste zużył na to wysiłków. Aneksją Austrii zaczął, okupacją Czechosłowacji podkreślił. tworzeniem Piemontu ukraińskiego na zakarpackiej Rusi kontynuował, opanowaniem Bałtyku od strony portu kłajpedzkiego przypieczętował.

Gdy mimo to napoleonidzi w oporze trwali, zdecydował się kanclerz Rzeszy wysunąć takie żądania, tym razem wobec Polski, których spełnienie piętnowałoby każdego dobrowolnego koncedenta stemplem zdrajcy stanu.

Ale było i przeszło!

„Zgaście światło! za kotarę
Wstyd ukryjcie w mrokach ciemnych!“

Nie czas na spory orientacyjne, które dziś pochowaliśmy w lamusie przykrych wspomnień.

Dla mnie ważne jest to, że Józef Beck nie odda Gdańska. To mnie nastraja nawet pojednawczo.

A wiecie dlaczego? Ot dla mnie to poprostu sprawa serca. Ja mianowicie kocham Gdańsk. Kocham to sędziwe, hanzeatyckie miasto z Jego cudownym arsenałem dziś na modłę krakowskich sukiennic przerobionym, historycznymi bramami, z Jego wąskimi domkami o nieproporcjonalnie szerokich, kwadratowych oknach opłoconych rzędami małych, śmiesznych doniczek.

Grywałem w winiarni Feyera- [illegible] na rynku drzewnym w kości z gdańskimi kupcami, chyba potomkami średniowiecznego patrycjatu. Niby to Niemcy a cieszyli się jak dzieci, gdym prawił o gotowości Polski do przelewu krwi w obronie Wolnego Miasta. Niby to Niemcy, a poza językiem niemieckim nic ich z Rzeszą nie łączy i na wyrzuty z mej strony tłumaczyli zmieszani. że to kilka tysięcy hurrapatriotów hitlerowskich przeważnie przez Rzeszę opłacanych maluje na płotach kłamliwe „wir wollen zurück zum Reich“ i wytwarzą nastrój sudecki dla przeciętnego gdańszczanina nieznośny.

No w każdym razie słowo się rzekło. Gdańska nie damy, a na poparcie naszej odmowy możemy powtórzyć za sienkiewiczowskim starostą z Zamościa, że to nie nasza ostatnia odpowiedź. bo mamy jeszcze armaty na murach.

W ten sposób rzecz byłaby załatwiona i możemy wrócić do naszych domowych kłopotów.

Otóż mogłoby się wydawać profanom, że koncentrując cały wysiłek dla sprowadzenia społeczeństwa i rządu polskiego na właściwą, antyniemiecką drogę, zapomnieliśmy o żydach. że nawet forsując ten kierunek polityki zagranicznej znaleźliśmy się po jednej stronie barykady z przyjaciółmi żydami.

Mogłoby się tak wydawać profanom — rzekłem... bo jak tu endek może zapomnieć o żydach. To przecież tak jakby o chlebie powszednim zapomniał.

I jak tu zapomnieć zresztą o tych niebożątkach. kiedy patriotami polskimi stali się dokładnie w chwili przewrotu hitlerowskiego a ongiś przy zielonym wersalskim stole i przed tym jeszcze na wszechniemieckim kongresie sekty wolnych mularzy na Dorotheenstrasse w Berlinie łamali sobie głowy, jak sprawić, by Rzeczpospolita nie otrzymała Gdańska, Śląska i Prus Wschodnich, boć prowincje te przydać się miały nowym, socjal-komunistycznym Niemcom.

Ale czasy się zmieniają. Niema teraz gorliwszych patriotów polskich. Tyle, że na F.O.N. i P.O.P. nie płacą. Krew (chcą dać serdeczną Polsce w ofierze, pieniędzy nie). To tak jak ów aptekarz, który zamiast piramidonu dał środek na przeczyszczenie.

W tym jest właśnie rzecz. Dopóki naród wybrany nie zostanie wypędzony poraz wtóry z raju musi zapłacić wysoki czynsz najmu za użytkowanie terytorium polskiego.

Tam w Warszawie nie wiedzą jak to zrobić a przecież Hitler dał przykład klasyczny: nakłada się kontrybucję na żydów np. w wysokości miliarda złotych i ściąga się z tych, którzy mają. Jest dalej rzeczą gmin wyznaniowych rozdzielić to pomiędzy wszystkich współwyznawców, ale to już sprawa wewnętrzna żydów.

Prawda Panie generale Berbecki, że tak Pan postąpi!

Daszek.

Zamiast Gdańska - Rzym

Tak, w krótkiej formułce, dały by się streścić sukcesy polityki niemieckiej z dni ostatnich.

Istotnie, wszyscy znamy i całkowicie popieramy stanowisko Polski sformułowane przez ministra Becka w odpowiedzi na niedorzeczne i bezczelne żądania niemieckie pod naszym adresem. Harmider i wrzask podniesiony przez radio, prasę i partyjne czynniki niemieckie z powodu twardego, niezłomnego i pełnego godności stanowiska Polski, popartego przez cały niemal świat, nikogo po naszej stronie granicy nie przeraziły ani nie wzruszyły. Nerwy nasze okazały się wcale wytrzymałe, co zdaje się wprawiło w jeszcze większą wściekłość kierowników polityki Trzeciej Rzeszy, kt re z braku środków wyżywienia dl swej ludności, zamienionych jak wiadomo na przysłowiowe armaty, starają się „żywić" zbałamuconą ludność „wielkich" Niemiec nowymi podbojami, które, jak dotąd, nieźle się udawały w pokłóconej ze sobą i zdezorientowanej Europie. Wściekłość ta i furia którą znamy pod właściwym mianem „furor tentonicus" są aż nadto zrozumiałe, gdyż na granicach Rzeczypospolitej załamał się proces „bezkrwawych" podbojów brunatnego krzyżactwa. Każdy dalszy krok trzeba będzie już znaczyć krwią „Herrenvolku", przywykłego w ostat. czasach do łatwych a tanich sukcesów i wbrew temu co myślą, nie kwapiącego się wcale do wojny, zwłaszcza takiej, która nie mogłaby się zakończyć niczym innym jak niebywałą w historii Niemiec katastrofą militarno-narodową.

Wie o tym dobrze sztab niemiecki, boją się tego odpowiedzialni za los swego narodu lepsi i rozsądniejsi „Leitery", a i sam Hitler z pewnością zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw jakie by pociągnęła za sobą nowa wielka wojna wszczęta przez naród wybrany N 2 (pozostawiamy żydostwu numer pierwszy).

I otóż, dla zamazania porażki swojej na froncie „wschodnim" rzuciła Trzecia Rzesza wszystkie swe siły... a południe, na podbój zaprzyjaźnionej Italii, której przynależność do t. zw. „osi" z góry zapewniało brunatnemu pochodowi na Rzym charakter pokojowy, pozbawiony możliwości przykrych niespodzianek lub zaszachowania. Po uprzednim „wzmocnieniu" przyjaźni niemiecko-włoskiej przez silne wojskowe oddziały niemieckie wcale, nawiasem mówiąc, nie tak mile widziane przez ludność Italii jakby tego sobie życzył pan zięć wielkiego teścia, podążyli w kierunku pięknej Lombardii i słonecznej Libii wszystkie niemal asy reżimu narodowego socjalizmu, aby jeszcze bardziej „zjednać", namówić i omotać potomków starego Rzymu. A więc Brauschitsch — szef siły zbrojnej Niemiec, v. Ribbentrop — minister spraw zagranicznych, marszałek Goering w towarzystwie żon i licznej asysty speców wojskowych i politycznych przekroczyli granicę Brenneru, aby przypieczętować swój „tryumf" w Italii i aby móc, po przykrościach doznanych nad brzegami Wisły, obwieścić zgłodniałym masom niemieckim o nowym „nadzwyczajnym" sukcesie Trzeciej Rzeszy, zaprezentowanym tym razem w postaci układu wojskowo-politycznego zawartego w Mediolanie pomiędzy hr. Ciano a v. Ribbentropem. Sukces ten, — przyznamy się do tego całkiem szczerze, — nie wydaje się nam ani wielkim, ani dla żadnej z układających się stron korzystnym.

Dla Włoch jest to b. przykre wydarzenie, gdyż odcina na przyszłość wszelką możność „dogadania" się z Francją, która z pewnością byłaby poszła, jak to oświadczył premier francuski na pewne rozsądne i możliwe do przyjęcia koncesje na rzecz Włoch.

Podpisując układ z Niemcami Włochy tracą możliwości następujące:

1) korzystanie z portu w Dżibutti;
2) wpływ na towarzystwo kanału Suezkiego;
3) uzyskanie koncesji dla kolonistów w Tunisie, oraz
4) uzyskanie dla eksploatacji swego Imperium kolonialnego.

Poza tym, w razie wybuchu wojny, prowadzonej „pour le roi de Prusse" Włochy, za jednym zamachem, zostaną nie tylko odcięte od swych posiadłości afrykańskich, ale stracą te kolonie w szybkim czasie, gdyż nie będą już mogły zasilać w nowe siły swych wojsk kolonialnych, narażonych na pewną klęskę wobec zjednoczonej armii kolonialnej anglo - francuskie wspartej przez pogodzonych z Anglią arabów i egipcjan.

Imperium rzymskie z takim mozołem budowane przez Mussoliniego pójdzie w gruzy przy pierwszym powiewie wojny. A Haile Selasie, o którym przestano już niemal mówić na świecie, będzie pierwszym, który dobry zrobi interes na pakcie mediolańskim. Niemcy więcej będą mieli korzyści z nowego paktu, ale nie wiadomo czy dla nich układ ten nie będzie miał więcej ujemnych stron, niż korzyści.

Oczywiście, można twierdzić, że dzięki nowemu układowi osłabili oni, wobec swego narodu, wrażenie klęski dyplomatycznej jaka ich w świecie spotkała w starciu z Polską o Gdańsk.

Można również powiedzieć że, potknąwszy się o Gdańsk, będą mieli możność skorzystać z Tryestu, o który im bardzo chodziło i chodzi.

Ale nie da się również zaprzeczyć że nowe zadania jakie spadają w razie wojny na barki naczelnego dowództwa niemieckiego będą cięższe i trudniejsze, bo do obrony przybywa nowy front, który wypadnie zasilać i w sprzęt i w ludzi.

A gdy się do tego doda, że niema pomiędzy narodem niemieckim a włoskim tych więzów wzajemnego szacunku i sympatii, które są nieodzowną przesłanką do istotnie trwałych i pewnych traktatów politycznych i wojskowych, to nie ma przyczyny dla której mielibyśmy z powodu dojścia do skutku paktu mediolańskiego „nakładać żałobę".

Tym bardziej nie potrzebujemy tego robić, że się w świecie nic w gruncie rzeczy przez tę nie zmieniło.

Dawniej była poprostu „oś". Dzisiaj jest „oś" z etykietką „made in Germany".

Ani materiał z którego się składa, ani wymiary ani nawet jej wytrzymałość zmianie nie uległy.

Alfa.

Jak zareagują na to władze polskie?

Prasa codzienna przynosi wiadomości o masowym wysiedlaniu Polaków ze Śląska Opolskiego i wogóle z całego pogranicza polsko-niemieckiego w głąb Niemiec i na zachód. Chodzi przeważnie o Polaków zasiedziałych, żyjących na swej ojcowiźnie od setek lat i zrośniętych z otoczeniem od długich pokoleń. Mnożą się też wypadki szykanowania ludności polskiej i brutalnego jej traktowania tak ze strony władz partyjnych jak i państwowych niemieckich.

Nasuwa się natarczywie pytanie, w jaki sposób władze polskie zamierzają zareagować na te wybryki i prowokacje niemieckie? Dotychczas nic nie słyszeliśmy o poczynieniu takich samych kroków wobec Niemców w Polsce. Na Śląsku wciąż jeszcze Niemcy prowokują bezkarnie Polaków. Nie mówimy o tych wypadkach prowokacji, które z urzędu ścigane są przez prokuratora i gdzie wyraźnie zachodzi obraza narodu lub państwa polskiego, ale o tym butnym i wyzywającym zachowaniu się Niemców w lokalach, kawiarniach, na ulicy, w biurze, po kopalniach, hutach i fabrykach.

Co powiedzieć np. o takich pracodawcach polskich, wykonujących często roboty rządowe, samorządowe, czy o instytucjach o charakterze społecznym polskim, zatrudniających Niemców, którzy zachowaniem swym drażnią uczucia pracowników Polaków? Znane są nam wypadki, kiedy Niemcy ci, którzy dawniej udawali Polaków, dzisiaj podkreślają w sposób demonstracyjny swoją niemieckość, posyłają dzieci do szkół niemieckich, judzą przeciw Polakom, a jednak tolerowani są przez pracodawców bogacących się na zamówieniach państwowych. To, że ci pracodawcy należą równocześnie do Ozonu, nie może chyba uchodzić za okoliczność łagodzącą? Wśród ozonowców na tym punkcie spotyka się wogóle jakąś dziwną aberację umysłową. Znamy np. takich posłów do sejmu śląskiego, zagorzałych ozonowców i udających wielkich patriotów, a w dodatku jeszcze „działaczy społecznych", którzy w swych przedsiębiorstwach zatrudniają hitlerowców na poważnych stanowiskach, karanych już nawet przez władze polskie za okrzyki prowokacyjne. I nic. Niech nas ozonowcy pociągną za język, to ujawnimy nazwiska tych wielkich „patriotów".

Czyżby podobny stan rzeczy był do pomyślenia w Niemczech?

Władze polskie winny zastosować te same metody w stosunku do Niemców w Polsce jak je stosują Niemcy do Polaków w Rzeszy. W drodze represji za każdego wysiedlonego Polaka winno się przesiedlić kilku Niemców. To samo dotyczy wywłaszczenia. Czytamy np., że Niemcy wywłaszczyli i wysiedlili z Prus Wsch. rodzinę Donimirskich, zasiedziałą tam od 300 lat. Taki wypadek wymaga natychmiastowej reakcji ze strony polskiej. Stan posiadania obszarników niemieckich na Śląsku, w Wielkopolsce, na Pomorzu jest wciąż jeszcze za wielki. Przy parcelacji na podstawie reformy rolnej majątki niemieckie były oszczędzane, aby uniknąć krzyku Niemców o rzekomej ich krzywdzie. Z tym trzeba skończyć. Żadnych względów wobec Niemców. Odpłacać się konsekwentnie taką samą monetą. Jedynie ta metoda nauczy Niemców rozumu. Wszystko inne zawodzi. A Polaków, ochraniających prowokatorów hitlerowskich, należy piętnować, obojętnie do jakiego obozu politycznego się zapisali.

Co każdy noszący okulary o swoich szkłach wiedzieć powinien

Kilka wieków temu, a to w roku 1306 stwierdził pewien uczony zakonnik, iż okulary stanowią jeden z największych wynalazków na ziemi. Trzeba przyznać, iż niema w tym żadnej przesady. Wyobraźmy sobie tylko, jakim nieszczęściem byłoby to dla ludzkości, gdyby ten epokowy wynalazek nie istniał. Miliony ludzi pracujących umysłowo jak i fizycznie, którzy zmuszeni są używać okularów, nie mogłyby wykonywać swej pracy, bo trudno jest pomyśleć, aby człowiek mający słaby wzrok mógł obejść się bez okularów.

Dużo czasu upłynęło jednak od epoki, kiedy żył ów zakonnik, zanim zaczęto okulary więcej cenić. Z początku uważano ów genialny wynalazek za dzieło diabła, albowiem w średniowieczu ludzie nie mogli pojąć, że przez „taki kawałek szkła" jak mówiono, możnaby lepiej widzieć. Trzeba przyznać, że nietylko wtedy uważano okulary za dzieło diabła, bo nawet i dziś nie brak naiwnych wśród ciemnej nieuświadomionej masy, którzy sądzą o nich podobnie.

Doszło nawet w czasie późniejszym do tego, iż ludzie widzieli w okularach coś szpecącego i hańbiącego. Do największych w tym czasie wrogów okularów należeli nawet Napoleon i Goethe. Ten ostatni nienawiść swą do okularów posunął tak daleko, iż uzmysłowił ją nawet w swoich wierszach i przysłowiach.

Były okresy czasu, gdy ludzie wmawiali sobie, iż okulary są rzeczą uchybiającą i lekceważącą. Opierając się na tak fałszywych przesłankach, dochodziło nawet do tego, iż przełożeni wymagali nawet od podwładnych zdejmowania przed nimi okularów.

Z biegiem jednak czasu zapatrywanie ludzi na kwestię okularów, uległo zmianie na lepsze. W takiej na przykład Ameryce czy Anglii ludzie potrafią już należycie ocenić dobrodziejstwo tego naprawdę wiekopomnego wynalazku. W Europie środkowej i zachodniej jest jednak inaczej. U nas ludzie, gdy kupują okulary z lekceważeniem traktując to zwykli mawiają: ot, kupiłem sobie okulary" a przecież okulary nie są bynajmniej błahą rzeczą stanowią bowiem pomoc dla słabowitych oczu ludzi.

Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, przesądy te pomału znikają bezpowrotnie, ustępując miejsca pełnemu zrozumieniu, czem faktycznie dla oka ludzkiego są okulary. I u nas w Polsce nie brak ludzi, którzy wypowiedzieli walkę tym niemądrym przesądom. Z pośród tych ludzi wybija się jednak na czoło powszechnie ceniony i szanowany optyk, którym jest założyciel znanych Zakładów Optycznych w Wełnowcu — **Jan Wyk, optyk dypl. w Katowicach.**

Za kulisami machinacyj „fazanowych"

Jak familijne kliki i mafie żerują na nędzy robotniczej

Wśród robotników wiadomo, co to są „Fazany". Są to przedsiębiorcy, którzy najmując robotników na warunkach daleko niższych niż obowiązujących na oficjalnym rynku pracy, z kolei podejmują się wykonywać pewne mniej lub więcej ściśle określone prace w wielkich zakładach przemysłowych, w kopalniach i hutach. W czasie pracy robotnicy ci wykonują robotę pod nadzorem i według wskazówek personelu dozorczego danego zakładu przemysłowego, lecz co do wynagrodzenia podlegają „fazanowi". „Fazan" odbiera od huty czy kopalni umówioną cenę za przepracowane dniówki i z tej sumy płaci „swoim" robotnikom — ile chce. Robotnik pracujący u takiego „przedsiębiorcy" jest pozbawiony naogół wszelkich praw. Przedsiębiorcy nie obowiązuje żadna umowa zbiorowa, robotnik może być każdego dnia zwolniony z pracy bez terminu wypowiedzenia i bez jakiegokolwiek odszkodowania. Dawniej „Fazan" nie ubezpieczał takich robotników nawet w kasach chorych i czynił to dopiero, gdy robotnik dochodził swoich praw przed sądami. Dziś jeszcze najczęściej robotnicy tacy pozbawieni są prawa do zasiłków inwalidzkich i emerytalnych. „Fazan" pod tym względem wykorzystuje wszelkie możliwe luki istniejące w ustawodawstwie społecznym i systematycznie uchyla się od wszelkich ciężarów socjalnych. Robotnik w razie wypadku nieszczęśliwego, pozbawiającego go możliwość zarobkowania, zdany jest na łaskę losu.

Tymczasem jednak „Fazan" bogaci się, kupuje sobie jedną kamienicę po drugiej, folwarki i wille i gdy wreszcie ma dosyć, rzuca swoje „przedsiębiorstwo", składające się z — notatnika kieszonkowego, w którym ma pozapisane nazwiska „swoich" robotników. „Fazan" bowiem, jak już powiedzieliśmy, płaci robotnikom ile chce, w każdym jednak razie poniżej taryfy, natomiast od huty czy kopalni bierze normalne jeżeli nie wyższe stawki zarobkowe. Przeciętnie „Fazan" na jednym robotniku zarabia dziennie 1 — 3 złotych, a ponieważ ma tych robotników nieraz po kilkaset — łatwo sobie można wyobrazić jak horendalnie wysokie są jego dochody z tego rodzaju — handlu żywym towarem.

Człowieka nie obznajomionego ze specyficznymi stosunkami panującymi na Śląsku dziw bierze, dlaczego tego rodzaju białe niewolnictwo tolerowane jest w czasie, kiedy tak hojnie szafuje się frazesami o „sprawiedliwości społecznej" i „opiece" nad robotnikiem.

Aby wytłumaczyć sobie te niezdrowe stosunki, należy wziąć pod uwagę, że wszystkie „Fazany" to przede wszystkim jakieś sanacyjne czy ozonowe znakomitości. To dygnitarze, którzy, jak się mówi, mają bardzo szerokie plecy, „trzęsą" nieraz potentatami przemysłowemi, są dobrze ustosunkowani z czynnikami wpływowymi i znają na wylot wszelkie furtki kodeksu karnego i niedociągnięcia ustawodawstwa społecznego. Łowią z wielką wprawą ryby w dosłownie mętnej wodzie.

Lecz wszystko to jeszcze nie wystarczyłoby, aby można było na jawie uprawiać ów handel żywym towarem, gdyby nie pewne koligacje, pokrewieństwa i znajomości „fazanów" z czołowymi „działaczami" „robiącymi" na „froncie robotniczym". Nie operujemy narazie nazwiskami, chyba, że zostaniemy pociągnięci za język. Zresztą robotnicy sami orientują się w sytuacji. Wystarczy zapoznać się z nazwiskami „fazanów" i ich pokrewieństwem. Wówczas staje się przejrzyste, jak takie koterie pracują sobie „ręka w rękę", jak jeden handluje towarem robotniczym, drugi dostarcza mu odbiorców tego towaru, wykorzystując w tym celu swoje stosunki wśród członków rad nadzorczych i generalnych dyrektorów różnych koncernów, a trzeci sprytnie zaciera ślady tych — z punktu widzenia etycznego — nadużyć, sankcjonując ten stan rzeczy swoją „społeczną" działalnością — wśród robotników. Ludzie z wytartym czołem mają odwagę robić wspólne interesy z „fazanami" a jednocześnie reklamować się jako „obrońcy" i „opiekunowie" robotników.

A co robią różne związki zawodowe, które roszczą sobie monopol na „obronę" robotnika? To zagadnienie stanowi osobny rozdział, o którym pomówimy przy innej sposobności. W każdym razie stosunki w związkach zawodowych na Śląsku są mocno — zabagnione. Prawdziwa stajń Augiasza. Różni „patentowani obrońcy" robotników albo milczą, mając zresztą ku temu swoje powody, albo też — nie chcą narażać się wpływowym „fazanom".

Są wreszcie i tacy, którzy do tego stanu rzeczy się przyzwyczaili i dla własnej wygody machają na wszystko ręką. Na szczęście w ruchu zawodowym na Śląsku wyrasta nowa siła organizacyjna o podłożu ideowym, narodowym, która nie cofnie się przed żadną przeszkodą gdy chodzi o pełne, wyzwolenie robotnika z kleszczy wyzysku i niesprawiedliwości. Tą siłą młodą i prężną to Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska", która nie ulęknie się rzucić rękawicy „fazanom", ich poplecznikom i różnym tego rodzaju mafiom, grasującym na niwie polskiego świata pracy.

G. A.

Nowy oddział „Pracy Polskiej" w Chorzowie

Ub. niedzieli na sali p. Paszka odbyło się konstytucyjne zebranie Zw. Zawodowego Metalowców „Praca Polska". Zebranie zagaił krótkim, jędrnym przemówieniem kolega Ludwik Lis, poczem referaty na temat ruchów zawodowych wygłosili kol.: Inglot i red. Kum. Po referatach i dyskusji zebrani uchwalili jednogłośnie przystąpić do nowego oddziału Związku Zawodowego „Praca Polska". Wybrano tymczasowy zarząd w następującym składzie: kol. Ludwik Lis — prezes, kol. Ignacy Machoń — sekretarz, kol. Paweł Król — skarbnik. W ciągu trzech dni od założenia oddziału przystąpiło do Związku przeszło 100 członków, pracujących przeważnie w hucie Piłsudskiego. Jest to niezwykły sukces, który świadczy jak dalece przejadły się metalowcom dotychczasowe związki o podkładzie klasowym, żerujący na demagogii i nędzy robotniczej. Nowemu oddziałowi — Szczęść Boże!

W hucie „Zgoda" nie ma zgody

Z kół robotniczych w hucie „Zgoda" piszą nam:

Stosunki w hucie „Zgoda" nie są dobre, a to przede wszystkim z winy różnych zakapturzonych i otwartych Niemców, którzy biorąc sute pensje, nieraz 600 zł i więcej miesięcznie szykanują Polaków i doprowadzają ich nieraz do rozpaczy. Jak dotychczas, wszelkie zażalenia i reklamacje, wnoszone do dyrekcji, aby wyrzuciła z huty ludzi, którzy nie umieją szanować polskiego chleba, nie odniosły pożądanego skutku. Zachodzą jeszcze takie wypadki, że w hucie pracują Niemcy z Rzeszy, jak p. Kr., który dojeżdża do pracy z Zabrza lub p Lud., który dziś jeszcze afiszuje się tym, że należy do niemieckiego Gewerkschaftverbandu.

Tacy to Niemcy biorą ministerialne pensje, a Polacy, niepodległościowcy, narodowcy, daremnie kołatają o przyznanie im odpowiednich szczebli i awansu. Robotnicy wątpliwej narodowości dorwali się do łatwiejszej pracy, a zasłużeni Polacy charują za marny grosz dosłownie jak woły przy takich nieraz pracach, którychby nie podjął się żaden Niemiec.

Wiemy, że „Narodowiec" jest pismem niezależnym i pisze prawdę, prosimy więc to umieścić aby dotarło do Zarządu Wspólnoty Interesów. Mamy nadzieję, że p. Kowalski zainteresuje się temi sprawami, bo czas już jest rzeczywiście najwyższy, aby stosunki w polityce personalnej huty „Zgoda" się zmieniły i aby stała się sprawiedliwość robotnikom i pracownikom Polakom i aby ich uwolniono od różnych szwabów, szykanujących niepodległościowców za to tylko, że są zasłużeni wobec Ojczyzny.

Szczęść Boże
(podpisy)

Do sprawy powyższej powrócimy jeszcze.

Uwaga mysłowiczanie!

W Mysłowicach, przy ul. Modrzejowskiej 10 jest czynna świetlica-czytelnia, otwarta codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) od godz. 10—11 przedp. i 17—22-giej wieczor. W soboty odbywają się wieczorki dyskusyjne od godz. 20-tej.

Czytelnia jest bogato zaopatrzona w pisma codzienne i periodyczne, gry świetlicowe oraz podręczną bibliotekę!

*

Zebranie członkowskie oddziału odbędzie się w sobotę, tj. 13 bm. o godzinie 19,30 w salce „Hotelu Polonia". Obecność wszystkich członków obowiązkowa!

Zarząd Oddz. O. W.
Mysłowice.

Obóz Wszechpolski czuwa

Inne organizacje polityczne na Śląsku w letargu

Otrzymujemy nast. pismo:

Szanowna Redakcjo!

Gdy czytam prasę wychodzącą na Śląsku i gdy śledzę ruch polityczny na tutejszym terenie, mimowoli nasuwa mi się obserwacja, że jedyną organizacją polityczną na Śląsku, wykazującą niespożytą ruchliwość i energię działania, to Obóz Wszechpolski. Mówi o tym już choćby sama ilość odbytych zebrań, a jeszcze więcej to się odczuwa, gdy człowiek wyjedzie w teren i tam pogada z ludźmi. Wszędzie mowa o Obozie Wszechpolskim, nie trudno też stwierdzić, że idee głoszone od ląt przez Obóz Narodowy górują w wszelkich rozważaniach politycznych nawet ludzi prostych, nie zajmujących się specjalnie zagadnieniami politycznymi. Działalności politycznej tak zw. Obozu Zjednoczenia Narodowego (Ozon) nie zauważa się w terenie prawie żadnej. Ludzie zresztą nie lubią mówić o Ozonie, a gdy naprowadza się rozmowę na ten temat, to zaraz rozmówca krzywi się, jakby spotkał się z czymś bardzo przykrym. Często macha poprostu ręką i wypowiada epitety, których nie chcę tu powtarzać. Nic dziwnego zresztą. Ludzie orientują się dobrze w polityce, czynią to poprostu instynktownie i umieją odróżniać ziarna od plew, wiedzą gdzie niesfałszowana prawda, a gdzie szumne frazesy i odwracanie kota ogonem.

Ozon zresztą nawet nie ma odwagi zwoływać zebrań publicznych, gdzieby doszło do niemiłej dla ozonowców jawnej dyskusji. Odbywają tu i ówdzie jakieś konwentykle i „narady", gdzie oczywiście wszystko kończy się na jałowym gadaniu, wzajemnych obmowach i plotkach, lub też o protekcjach, koncesjach i innych tego rodzaju interesach i interesikach, na których wszyscy ozon. chcieliby sobie „rzepkę uskrobać". Prawdziwą troskę o sprawy publiczne widać tylko u narodowców. Lecz duch u narodowców jest prawdziwie narodowy i oni to właśnie stanowią element najprzedniejszy w hardej postawie wobec bezczelnych zakusów niemieckich. Szkoda rzeczywiście, że często nie pozwala się narodowcom na odbycie wielkich wieców publicznych. Ozonowcy na tym niczego nie zyskują, ale traci na tym polskość — to dla mnie nie ulega wątpliwości. Po każdym takim zebraniu narodowców uczestnicy opuszczają salę z niezłomnym hartem woli narodowej w oczach, z zaciętym wyrazem twarzy, że w razie czego, każdy swój obowiązek spełni do ostateczności, bo „nie damy ziemi skąd nasz ród" jak przed chwilą ślubowano. Wywody referentów narodow., jasne i logiczne, oddziaływują pokrzepiająco i budująco na słuchaczy, którzy łakną słów prawdy i myśli rozjaśniających a nie gmatwaniny pojęć, jaką operują agitatorzy ozonowi.

Słabą ruchliwość w terenie wykazuje również Stronnictwo Pracy, które objawia wyraźny — uwiąd starczy. Widocznie dobrze im tak z tą gnuśnością, więc nie warto się nimi dłużej zajmować.

Jestem przekonany, że z pośród wszystkich organizacyj politycznych na Śląsku Obóz Wszechpolski, jedynie dziś wykazujący należytą ruchliwość, odegra w przyszłości wielką decydującą rolę.

Czołem!

R. D.

*

Poniżej zamieszczamy sprawozdania z odbytych zebrań w telegraficznym skrócie.

ODBYTE ZEBRANIA

1. maja br. Katowice, plac. grodzka, zebranie członk., referat kol. kol. Tomaszewski, Rulczyński. Wróbel.
2. maja br. Katowice, Sekcja Młodych, zebr. członk., ref. kol. Tomaszewski.
7. maja br. Świętochłowice, zebr. czł. ref. kol. mgr Łopata.
7. maja br. Katowice-Załęże, zeb. czł. ref. referent Zarz. Głównego Mec. kol. Sojka.
7. maja br. Nowa Wieś, zebr. członk., ref. mgr. kol. Wlekliński.
7. maja br. Podlesie, zeb. członk., ref. kol. Tomaszewski.
7. maja br. Piotrowice, zebr. członk., ref. kol. Tomaszewski,
7 maja br. Łaziska Średnie, zebr. kobiet, ref. kol. Tulmacka — udział 50 kobiet i żywa dyskusja.
7. maja br. Łaziska Średnie, zebr. czł. udział ponad 100 osób, ref. kol. Stefański.
7. maja br. Mikołów, zebr. kobiet, ref. kol. Tulmacka.
7 maja br. Niewiadom, zebr. członk., ref. Kozub.
7. maja br. Syryna, zebr. członk., ref. kol. Ksol.
7. maja br. Lubomia, zebr. członk., ref. kol. Ksol.
7. maja br. Radlin, zebr. członk., ref. kol. Kochanowski.
7. maja br. Biertułtowy, zebr. członk., ref. kol. Kochanowski.
7. maja br. Jejkowice, zebr. konstytucyjne, ref. kol. Adw. Dombek.
7. maja br. Jankowice, zebr. członk., ref. kol. Woźniak.

List z Tarnowskich Gór

We wtorek rano społeczeństwo polskie Tarnowskich Gór, ze szczerym żalem żegnało czcigodnego ojca Mieleckiego, żarliwego kapłana, gorącego patriotę polaka. Ojciec Mielecki na zarządzenie swoich władz przełożonych przeniesiony został do domu macierzystego O. O. Kamilianów do Włocławka. Nie poruszalibyśmy tego tematu, gdyby to było wyłącznie zarządzenie władz kościelnych. Nie nasza rzecz wtrącać się w te sprawy. Żałowaliśmy, jako parafianie już niejednego „kapelonka" czy to księdza Brzozę, czy to księdza Wyciślika, że naszą parafię opuścili, bo wiemy, że dla dobra Kościoła i wiernych to było potrzebne. Cieszymy się, że ks. prałat Lewek zawsze ma szczęście do „kapelonków" którzy odrazu zyskują serca parafian i choć rozstanie jest przykre, życzymy im na drogę Błogosławieństwa Bożego.

Kapłan i żołnierz nie mają wyboru synekur czy stanowisk. U kapłana Wola Boża, u żołnierza rozkaz. Obaj muszą rzucić wszystko, do niczego nie wolno się przywiązywać i „wygodnie" urządzać. Kapłan w walce o duszę musi zajmować stanowisko jak żołnierz.

Boli nas jednak wszystkich Polaków serce o to, że ojciec Mielecki, odszedł od nas pod presją niemców, którzy nie mogli mu darować, że klasztorowi O. O. Kamilianów nadał charakter polski. Nie mogli pobożni niemiaszkowie przeboleć usunięcia niemieckich napisów na Drodze Krzyżowej. Zapomnieli niemcy o tym, że my Polacy Katolicy nie kopaliśmy dolków pod ojcami, którzy byli, Niemcami, Włochami, Holendrami. Do dziś dnia w klasztorze są ojcowie nie Polacy i nikt na nich nagonki nie prowadzi, bo my Polacy mamy wrodzony szacunek dla sukni kapłańskiej. Traktowali Niemcy klasztor O. O. Kamilianów jako swoją własność, zapominając o tym, że lud śląski zawsze się modli po polsku i że tych Niemców a właściwie renegatów już coraz mniej w Tarnowskich Górach. Ojciec Mielęcki musiał nas opuścić, ale i napisy niemieckie znikły i nigdy już nie wrócą! Nie jest to szowinizm ale porządek rzeczy, gdyż napisy te bez tradycji narzucili nam zaborcy. Wolno w Polsce każdemu Boga chwalić jak tylko umie, bo my Polacy słyniemy z tolerancji.

Duchowieństwo nasze nie prowadzi eksterminacyjnej polityki w kościele, bo Kościół jest Powszechny-Katolicki. Nie znamy gwałtów nad sumieniem religijnym człowieka jak to właśnie jest w Niemczech.

Naraził się wam kapłan, który nikogo nie prześladował, ale który jako dobry pasterz żył się z ludem śląskim którego śmy wszyscy otaczali naszą miłością. Wywarliście zemstę, zemstę niską.

My Polacy katolicy, będziemy się modlić o to by wrócił do nas ojciec Mielęcki, by jako płomienny kaznodzieja utwierdził nas w prawdach wiekuistych i miłości bliźniego abyśmy wam Niemcom przebaczyli krzywdę jaką nam wyrządziliście.

Ojciec Mielęcki to jedna z tych postaci, kapłana z woli Bożej. Jako sługa patrona chorych, założyciela reguły św. Kamila de Lelis, wywierał wpływ dobroczynny nie tylko na tych nieszczęśliwych umysłowo - chorych, którymi klasztor O. O. Kamilianów tak się troskliwie opiekuje, ale zawsze wielką pogodą swojego ducha, umiał wpłynąć na chorych na duszy. Zawsze pogodny, zawsze wesół, dla każdego miał serce i czyn. Dla tego ordowali za jego pozostaniem wśród nas wszyscy, I władze, i wojsko i związki i społeczeństwo.

Wdzięczną u nas zostawił pamięć. Na nowym posterunku życzymy Mu łaski Bożej i wierzymy że wróci!

Olbrzymia manifestacja narodowa

W tym roku jakby w odpowiedzi na zakusy sąsiada na polski „Butter und Wurstraum" dla wygłodzonych niemców, społeczeństwo polskie wykazało swoją niezachwianą postawę w uroczystości Święta 3 Maja.

Olbrzymi plac przed dworcem, pomimo ulewnego deszczu zaległy tysiączne masy wszystkich Polaków i świetnie prezentujące się oddziały garnizonu. Po nabożeństwie polowym, z tysięcy piersi popłynęła pieśń „Boże coś Polskę". Porywające kazanie wygłosił ks. wikary Owczarek. Patriotycznym przemówieniem p. burmistrza mgra Grzbieli zakończono uroczystość, poczem wojsko i organizacje przegrupowały się do defilady.

Wspaniała postawa naszej piechoty i ułanów budziła entuzjazm i zapał tłumów, oklaskom i okrzykom na cześć Armii Narodowej nie było końca.

W czasie defilady członków Obozu Wszechpolskiego w sile około 200 ludzi z orkiestrą S. M. padały oklaski od społeczeństwa a nawet wojska, za dziarską postawę i okrzyki „Niech żyją Narodowcy".

Nasi kochani „lojalni" obywatele, którzy wywołać chcieli panikę kilka tygodni temu, powtarzając niby w sekrecie odwiedziny brunatnych sąsiadów, operując datami, a to na rocznicę plebiscytu, a to na „Führergeburtstag" lub „National Feiertag 1 Mai" opuścili nosy, przestali gadać kiedy Hitler przyjdzie, gdyż się przekonali, że przyjęcie byłoby bardzo gorące a nasza piechota i ułani „kochanych gości" odprowadzili by za Opole za Odrę delikatnie aby mogli wrócić „Zurück nach Brandenburg". Za Armią stoi zdecydowanie cały Naród, niech o tym pamiętają renegaci i zaprzańcy, gdyż niemców jako takich niema w Tarn. Górach.

Z Sowic, pow. T. Górski

Z powodu niemożności otrzymania sali tutejsza placówka nie mogła przez długi okres czasu odbywać normalnie zebrań w swojej miejscowości.

Ostatnio jednak p. Potemski stawił do dyspozycji salę i w dniu 2 bm. odbyło się pierwsze po tej przerwie zebranie członkowskie w Sowicach.

Po załatwieniu spraw organizacyjnych wygłosili referaty na temat obecnej sytuacji zagrożenia ojczyzny zaborczością niemiecką. Zebrani koledzy z miejsca zadeklarowali poważne ofiary na Fundusz Obrony Narodowej, z czego bezrobotni koledzy po dwa dni pracy fizycznej na ten cel. W sumie przyniosły ofiary na F. O. N. w tym dniu w gotówce i równowartości zadeklarowanej pracy łączny dar w kwocie 151 zł.

Tymsamym tutejsza *placówka Obozu Wszechpolskiego* złożyła z pośród wszystkich miejscowych organizacji *największy dar na F. O. N., choć jest najbiedniejszą*, bo większość jej członków pozostaje bez pracy.

Przy tej okazji nasuwa się potrzeba omówienia przyczyn, dla których brań uzyskać sali. Najpoważniejszą przyczyną jest zarzut jaki spotkał naszą placówkę ze strony rzekomego nestora sprawy polskiej i nieomylnego autorytetu politycznego tutejszej miejscowości, p. Sowiśloka. Ten Pan odmawia naszych sympatyków od wstępowania w nasze szeregi tego rodzaju niedorzecznymi strachami, że nasza organizacja skupia w swych szeregach niemców. Na czyniony nam zarzut odpowiadamy jak następuje:

Stanowisko naszego Obozu jako politycznej organizacji jest właśnie w całej Polsce znane jako zdecydowanie antyniemieckie i takim było i będzie po wieczne czasy, jak długo będą trwały geopolityczne różnice między naszym a niemieckim narodem. Jeśli kto, to nikt inny tylko Obóz Wszechpolski śmiał się do rozpuku z przyjaźni zawartej przez sanacyjno-ozonową Polskę z Niemcami.

Radzimy panu przeczytać wszystkie numery „Narodowca" z minionych lat, to jest z okresu sielankowej idyli ozonowo-niemieckiej, a dowie się Pan, jak słusznie żeśmy Was wówczas potępiali. Tylko kompletny nieuk polityczny, może nam zarzucać takie bredźnie, a chyba Pan się do nich nie zechce zaliczać?

Oczy i uszy Sowic

Słowiańszczyzna zachodnia dziś i jutro

W ostatnich latach zadali Niemcy Słowiańszczyźnie Zachodniej dotkliwe rany. Pod ciosem fanatyków brunatnego totalizmu padła naczelna organizacja łużycka „Domowina", padła Matica Serbska w Budziszynie, padł ostatni dziennik górno - łużycki Serbskie Nowiny, zagrabiono i spalono dorobek kultury łużyckiej (okazy muzealne i książki) rozpędzono przymusowymi wysiedleniami wybitniejszych działaczy (dr. Jan Cyż? Paweł Nedo? Marcin Nowak i in.) — pozostał sam lud słowiański Łużyczan. Lud, który tu mieszka od wieków i od wieków atakowany jest przez Niemców. Pozostał lud, wśród którego drzemie do dziś pamięć ostatnich lepszych czasów, które przeżywał pod rządami Bolesława Chrobrego.

Któż o ludzie tym winien dziś pamiętać? Nikt, tylko my Polacy. Pamięć ta istnieje. Nasi uczeni, profesorowie uniwersytetów prowadzą stale studia nad kulturą łużycką, istnieją Towarzystwa Przyjaciół narodu łużyckiego, mające swe oddziały we wszystkich większych miastach. W Warszawie ukazuje się biuletyn, poświęcony sprawom łużyckim. Ale to wszystko mało.

* * *

Rok 1939 przyniósł nowy cios — jedno z państw Zachodniej Słowiańszczyzny straciło niepodległość — wymazano z mapy Europy Czechosłowację. Granice polityczne państwa niemieckiego przesunęły się daleko na wschód. Jakżesz dotkliwie odczuła cios ten cała Słowiańszczyzna, jakżesz bolała z Czechami, którym wpierw wyrwano łuski z pancerza a po tym roztoczono opiekę, jak nad kimś, kto nie dorósł do samodzielności politycznej. Krwią i żelazem pisane dzieje niemieckiego Drang nach Osten zyskały nowy rozdział.

W kotlinę czeską, którą zamieszkuje pracowity lud słowiański, wdarła się przemocą fala germańska, starająca się zalać, zatopić, zniszczyć ten lud. Starająca się wmówić w świat, że to ziemia, której kulturę stworzyli Niemcy, do której mają odwieczne historyczne prawa, ugruntowane systemem zależności lennej od rzymskiego cesarstwa narodu niemieckiego.

A czymże są te argumenty wobec cudownego odrodzenia narodu czeskiego w XIX w., wobec tytanicznych wysiłków na drodze do niepodległości, wobec międzynarodowej decyzji, dającej niepodległość Czechom.

*

I tak, jak niegdyś stanęliśmy sami oko w oko z Niemcami i tak, jak ongiś na naszych granicach wstrzymany został niemiecki Drang nach Osten, tak jest i dzisiaj. Jesteśmy mocni, zwarci, gotowi i z wiarą patrzymy w przyszłość. Walczyć będziemy, gdy tego zajdzie potrzeba pamiętając, że to walka i o kraj ojczysty i o Słowiańszczyznę.

Oby to przeświadczenie dotarło do naszych braci Słowian, oby było dla nich pokrzepieniem w tych ciężkich dniach do czasu, kiedy odbudowaną zostanie potęga Zachodniej Słowiańszczyzny.

Naród polski kroczy szlakiem swego wielkiego posłannictwa dziejowego obrońcy i jednoczyciela Zachodniej Słowiańszczyzny. Odrodzi się w rękach, naszych szczerbiec Chrobrego i jego wielka polityka słowiańska (+).

Hymn Polaków

Z PRUS WSCHODNICH.

Lwowskie „Słowo Narodowe" donosi, że w Prusach Wschodnich Polacy uznali za swój hymn piękny wiersz którego zwrotki brzmią j. n.:

„Do Ciebie, Polsko, wyciąga dłoń
Kaszub z zatoki wiślańskiej,
silnym ramieniem, Polsko, go broń.
bo zginie brat Twój, Słowianin.

Dość go już gnębił krzyżacki but,
dość ma niewoli Germanów,
budzi się Prusów zgnębiony lud,
by skruszyć butę tyranów.

Gdy Litwin z Tylży wyciągnie dłoń,
w bratnim uścisku ją zawrze,
chwały mu wielkiej ozdobi skroń,
jak ongiś, Grunwaldu wawrzyn".

O kilku kłamstwach niemieckich

Niemcy mówią, że są potęgą gospodarczą a w rzeczywistości są krajem przemysłowym, który potrzebuje surowców i żywności. By nabyć te potrzebne dobra, muszą eksportować gotowe wyroby przemysłowe. Tak było dawniej i posiadały wówczas aktywny bilans handl. Dziś roczny bilans handlowy zamknięto z 410 mil. zł. niedoboru, w Austrii 537 mil. zł. niedoboru. Razem więc dołożyły Niemcy miliard złotych, by zdobyć niezbędne surowce i żywność, a sprzedały miliard przeszło mniej, niż zeszłego roku. Jak więc nazwiemy państwo, którego bilans handlowy wyniósł miliard złotych niedoboru? Tylko jedno jest określenie — bankrut gospodarczy. Potęga gospodarcza Niemiec, to fikcja.

* * *

Niemcy mówią i szerzą opinię o wielkich zaletach jeśli wprost nie o doskonałości swej armii. Rzeczywistość mowi coś innego. Przede wszystkim żołnierz niemiecki jest głodny, — wszak pamiętacie te sceny żarłoczności, obserwowane po zajęciu Czech. Armia źle odżywiona nie jest zdolna do wielkich wysiłków.

A sprzęt wojenny tych zmotoryzowanych dywizji, co przeszkód mają nieznać, pozostawia dużo do życzenia. Ogromnie ciekawe są tu spostrzeżenia dziennikarza praskiego, skreślone w liście do przyjaciela:

Również ten ich materiał techniczy jest naprawdę marny. Nie twierdzę tego, powodowany jakąś zawziętością, ale staram się oceniać rzeczy objektywnie i doszedłem do przekonania, że naprawdę w dużej mierze pomogli sobie czeską bronią, którą już dawno wywieźli do Rzeszy.

Jest to popularnie określona „blacharnia". Sam na własne oczy widziałem trzy wypadki, jak auto ciągnęło na linach drugie, to znów motocykl, lub pancerne auto. Na tej sławnej defiladzie widział mój kolega, jak trzy inne motorowe wozy „nawaliły" i nie można ich było ruszyć z miejsca.

Wyobrażasz sobie, jaki to był blamaż i jak latali zdenerwowani ci, którzy tym wszystkim dyrygowali. Zwłaszcza, że przed tym przez całą noc robili ćwiczenia, całą noc zapuszczali motory, ażeby się nie zacięły. Również opowiada się, że tank zderzył się z tramwajem, tank się rozsypał, a tramwaj spokojnie odjechał. Wystarczyło więc posłać przeciw niemieckim tankom praskie tramwaje, a bitwa byłaby wygrana. I chociaż to nie musi być całkowita prawda, przecież to dokładnie ilustruje, jakie wrażenie na czeskim ludzie zrobiło oglądanie z bliska niemieckie uzbrojenie."

Potwierdza to wybornie opinię fachowców, że sprzęt wojenny niemiecki, sporządzany z różnych „ersatzów" jest dużo gorszy, niż w innych krajach, ale równocześnie jest on i dużo droższy. Fabrykacja namiastek jest kosztowniejsza, niż sprowadzany surowiec.

A wreszcie wojsko niemieckie nie ma wodza. Nie masz go w korpusie generałów, obsadzonym pod kątem widzenia uległości wobec partii. Jednostki wybitniejsze, które nie chciały się w stu procentach podporządkować rozkazom partii, zostały już dawno wyeliminowane (Blomberg i in.). Typuje się więc na generalissimusa marsz. H. Geringa, człowieka, który jest faktycznie wicekanclerzem, naczelnym dowódcą lotnictwa, marszałkiem Reichstagu, wielkim łowczym Rzeczy, dyrektorem H. G. Werke itd. To trochę nad siły nawet na takiego kolosa, jak p. Gering. Naczelny wódz musi być conajmniej nieprzeciętnie zdolnym żołnierzem i musi znać na wylot narzędzie, którym ma się posługiwać — armię. P. H. Gering zalet tych nie posiada.

* * *

I jeszcze jedno. W r. 1936 oświadczył Adolf Hitler w Sportpalaście tysięcznym tłumom:

Jestem w dalszym ciągu człowiekiem z ludu, skromnym, ubogim człowiekiem na wielkim stanowisku państwowym, który nie ma nawet swego konta w banku.

Tymczasem znalazł się taki amerykanin, p. Ladislav Farago, który tym słowom nie uwierzył i po trzech letnich badaniach ogłosił swe wyniki na łamach dwu tygodnika „Ken" w Chicago. Wyniki są rewelacyjne. Okazuje się, że ubogi kanclerz posiada ogromny majątek, ulokowany w 15 bankach Rzeszy oraz w bankach w Bernie, Paryżu, Hadze, Brukseli, Pradz, Warszawie (PKO Warszawa, nr. 194-121), Budapeszcie i Bukareszcie. Oczywiście nazwisko właściciela ogromnie rzadko występuje, a zwykle figurują jego doradcy finansowi, Max Amann i Philip Banhler. Ponadto jest Adolf Hitler właścicielem koncernów wydawniczych „Mustein", Knerr u. Hirth, oraz Franz Eher Verlar, jest właścicielem największej drukarni bawarskiej M. Muehler u. Soehne, papierni oraz szeregu poważnych objektów budowlanych w Berlinie, kolonii i Monachium.

Społeczeństwu swojemu oświadcza, iż jest „skromnym ubogim człowiekiem".

* * *

Okłamuje się więc w Niemczech obcych i swoich. Wytworzyło się jakieś totalne zakłamanie, które oni zwią propagandą i trzeba było czasu, by Europa przejrzała i odkryła prawdę. **Prawdą jest fakt, iż potęga niemiecka jest fikcją, jest złudzeniem, bo nie ma mocarstwa opartego na kłamstwie (+).**

Socjaliści na usługach żydów

Tak zwane „spory orientacyjne" wcale nie należą do przeszłości.

Oto właśnie z racji stosunku do Niemiec wyłaniają się na nowo u nas inwektywy i samochwalstwa, związane z zagadnieniem, kto do tej pory stosował najskuteczniejszą politykę, przygotowującą narodów na wypadek agresji niemieckiej.

Na plac licytacji wchodzą pierwsi z krzykiem i tupetem socjaliści. Obóz rządowy też nie wykazuje powinnej mu skromności. Obóz, którego szef niedawno jeszcze nazywał „prowokacją obcych agentur" demonstracje akademickie, będące reakcją na zniewagę polskich studentów w Gdańsku, i obóz którego polityka zagraniczna zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni, dość śmiesznie wygląda dziś w roli organizatora opinii antyniemieckiej. Ale do metod tego obozu jesteśmy od dawna przyzwyczajeni. Zresztą — lepiej późno, niż nigdy. Raczej cieszyć się trzeba, że ludzie ci nareszcie przemówili językiem *polskim*.

Trudno jednak wymiarkować, jakim językiem mówią socjaliści. Bo sama gadanina na temat obrony naszej wolności, to jeszcze nie wszystko. Wszak to i żydzi wiele, bardzo wiele gadają o swej „gotowości do największych ofiar", a mając trzy czwarte majątku narodowego polskiego w swoich rękach złożyli na pożyczkę przeciwlotniczą raptem 6,7 procent!

A z jakimiż pretensjami występują socjaliści? Ich organ naczelny „Robotnik" napisał w dniu 2 maja w artykule wstępnym takie słowa:

„W tym momencie nie podnosimy jeszcze żadnych oskarżeń przeciw nikomu, bo termin subskrypcji upływa dopiero 5 maja. Gdy nastąpi zestawienie liczb, gdy ogłoszone będzie sprawozdanie ogólne — Polska Pracująca zgłosi bardzo poważną pretensję do opieszałych i wymigujących się posiadaczy, jeżeli... dni najbliższe nie wyrównają różnicy w rachunku".

Więc to oni — socjaliści są uprawnieni do kontroli i oskarżeń? Oni mają moralne prawo sądzenia o wartości patriotycznej Polaków? Zostawiamy na uboczu fakt, że bogacze, którzy nie subskrybowali pożyczki, zasługują na potępienie i represje, ale kto to taki podnosi głos w sprawie obrony Polski?

Socjaliści polscy przede wszystkim nie mają wcale „orientacji" *antyniemieckiej*, lecz wyłącznie tylko *antyhitlerowską*. Do dziś kruszą kopię o Niemcy „wejmarskie". Kiedyś ich poseł Ciołkosz jeździł do Berlina, gdzie *nie przeczył niemieckości Pomorza i Gdańska*. Nadzieje socjalistyczne oparły

(Dokończenie na str. 8-ej)

Socjaliści na usługach żydów

(Ciąg dalszy ze str. 7-ej)

się w wielkiej wojnie na sile niemieckiej.

Ale porzućmy te przedawnione rekryminacje! Czym dziś jest socjalizm w Polsce?

Czy wytrwała, obłędna *propaganda pacyfizmu*, bajania o okrucieństwach wojny — usposabiało naród do obrony? Czy przyznawanie praw i *popieranie akcji mniejszościowej* (Białorusini, Ukraińczycy) w Polsce, przyczyniło się w czymkolwiek do potęgi państwa? Czy przyznawanie Rusinom praw do Lwowa, a Białorusinom do Wilna sprzyjało sile moralnej narodu? Czy histeryczna *obrona praw żydowskich* i pokrywanie żydowskiego bezprawia z krzywdą Polaków było przygotowaniem siły obronnej? Czy *anarchia strajkowa i zaburzenia* typu krakowsko-lwowskiego w r. 1936 szły po linii konsolidacji narodu? Czy rozgłaszanie dziś, że robotnik niemiecki nienawidzi Hitlera nie jest usypianiem czujności polskiej? Czy propaganda „życia ułatwionego" i ograniczania urodzeń ma co wspólnego z dążeniem do wielkości narodu?

Tegoroczny 1 Maj odbył się pod hasłem „obronności Polski", ale zaraz obok postawiono hasło „*międzynarodowej* solidarności proletariatu", na obchodach brzmiała „międzynarodówka". Czy to jest też przygotowaniem do wojny? Nie czas jest wrzeszczeć na trwogę na pięć minut przed dwunastą, gdy wróg puka do bram. Trzeba na obronę pracować długo i wytrwale. Trzeba każdym posunięciem, każdym słowem, każdą manifestacją, *całą działalnością gotować naród do zwycięskiej wojny, a nie iść na nią z despceracją!*

Nie wiadomo, o co socjalistom w Polsce chodzi. P. Czapiński w „Robotniku" z dnia 9 bm. w artykule pt. „Załamanie się nacjonalizmu" usiłuje dowieść, że antysemityzm to „jeszcze jedno zwycięstwo Hitlera", co jest aktualne dla Polski. Po prostu, że antysemityzm godzi w interesy Polski. A w artykule „Po raz pierwszy" w nrze z 8 bm. organ PPS taką widzi wartość w mowie min. Becka: „*W ten sposób polska, stanowcza odpowiedź stała się bardzo poważnym czynnikiem w walce z ofensywą hitlerowską, z ofensywą faszyzmu*".

A więc Polska po to ma się gotować do wojny, oby odeprzeć ofensywę faszyzmu?

Kiepscy są ci politycy, którzy nie umieją zrozumieć, dlaczego upadła socjal-komunistyczna Czecho - Słowacja. *Ale zdrajcami są tacy politycy, dla których Polska ma być narzędziem planów międzynarodówki!*

Obóz narodowy nie histeryzuje. Od dawna jest gotów do wojny z Niemcami. Cała działalność Stronnictwa Narodowego jest wyzwalaniem potencjału obrony i ataku przeciw Niemcom. Jest rzeczą pewną, że pod tym względem obóz nasz podobny jest do armii: przygotowuje i będzię przygotowywał naród na wypadek wojny z Niemcami.

Jan Bielatowicz

CHRZEŚCIJAŃSKIE ŹRÓDŁA ZAKUPU

PRENUMERATA POCZTOWA:

miesięcznie gr 40, kwartalnie zł 1,20, półrocznie zł 2,40, rocznie zł 4,80. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Katowice, ul. Andrzeja nr. 7, telefon 335-67.

Nr kartoteki pocztowej Katowice 69. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od 11—13.

OGŁOSZENIA:

1-sza strona 4 łamowa 1,— złoty, 2-ga strona 0,80 zł, 3-cia i czwarta strona 0,50 zł, 5-ta i 6-ta strona 0,40 zł od 1 łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% drożej. Ogłoszenia do numeru przyjmuje się do wtorku godz. 10.

Wydawca i redaktor odpow. Feliks Zarębski, Katowice. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów, ul. Krzywa 14. Tel. 406-62.